


HARLEQUIN® *Romans Historyczny*®

NR 2.01/07. CENA 10,99 ZŁ.W TYM 0% VAT INDEKS 339083



Anne Ashley

Tajemniczy opiekun



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Anne Ashley

*Tajemniczy
opiekun*

Tłumaczył Michał Jankowski

Drogie Czytelniczki!

U progu nowego roku składam Wam wszystkim najserdeczniejsze życzenia - oby los się do Was nieustannie uśmiechał.

Nowy rok rozpoczniecie z dwiema znakomitymi i popularnymi autorkami romansów historycznych: Paulą Marshall i Anne Ashley.

Paula Marshall wyjawi ***Sekret Chloe***. Ta inteligentna i urodziwa kobieta, przybita swą trudną życiową sytuacją, pewnego dnia wysoko unosi głowę i postanawia cieszyć się życiem. Co z tego wyniknie? Zachęcam do sięgnięcia po ciekawą i świetnie napisaną powieść. Z kolei Anne Ashley zdradzi, kim jest ***Tajemniczy opiekun*** młodziutkiej Sarah. Ona sama bardzo chciałaby go poznać. W końcu jej się to udaje, choć w niecodziennych okolicznościach. Niestety, dodatkowe komplikacje nie ułatwiają im obojgu życia, co Anne Ashley opisuje ze swadą i humorem.

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Anne Ashley

*Tajemniczy
opiekun*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: The Neglectful Guardian

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills @ Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Justyna Wons

Korekta: Jolanta Kozłowska

© 1997 by Anne Ashley

© 2005 by Harlequin Books S. A.

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2006

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-2868-6

Indeks 339083

ROMANS HISTORYCZNY – 181



Rozdział pierwszy

Znakomicie dobrane siwki, podziwiane przez wielu dostojnych członków Towarzystwa Koryntyjczyków, wyłoniły się spod jednego z najwspanialszych w Wiltshire elżbietańskich łuków i zatrzymały na dziedzińcu stajennym.

Marcus Ravenhurst, właściciel pary rumaków, której mu powszechnie zazdrozczono, zaczął, aż stajenny wyskoczy z eleganckiej wyścigowej bryczki i przytrzyma za uzdy rzucające łbami konie, i ze zwinnością sportowca zeskoczył na ziemię.

Kiedy zmierzał w kierunku domu, zimny lutowy wiatr szarpał jeździecką peleryną, owijając ją wokół potężnego ciała, i porrywał zwiędłe liście, które wirowały nad ścieżką, by w końcu opaść na gnijące po bokach stosy.

Marcus niezadowolony, patrzył na wysokie drzewa. Wreszcie dotarł do zapewniającego względną ochronę przed wichrem kamiennego ganku.

Dłonią w rękawicze uniósł kołatkę z wypolerowanego mosiądzu i kilkakrotnie ostro zastukał. Dopiero po minucie lub dwóch ciężkie dębowe drzwi stanęły otworem. Marcusa powitał starszy siwy służący:

– Jakże to, panie Marcus! – wykrzyknął z familiarnością dopuszczalną u długoletniego lojalnego sługi. Odsunął się na bok, żeby nieoczekiwany gość mógł wkroczyć do holu. – Jaśnie pani nie wspomniała, że pana oczekuje.

– Bo nie oczekuje, Clegg. Jestem w drodze do Somerset i wpadło mi nagle do głowy złożyć wizytę. Bardzo krótką, zostanę tylko na jedną noc.

Marcus położył rękawiczki i bobrowy kapelusz z podwiniętym rondem na stoliku w holu, pozbył się peleryny, odsłaniając błękitny surdut o nienagannym kroju, śnieżnobiały szal i opinające muskularne nogi płowożółte obcisłe spodnie bez jednej zmarszczki. Prostej elegancji dwurzędowej kamizelki nie zakłócały ani kieszonki, ani dewizka. Jedyłą ozdobą, na której noszenie pozwalał sobie Marcus, był zwykły złoty sygnet, podkreślający siłę jego kształtnych dłoni.

Jak zawsze, stary kamerdyner podziwiał wytworną prostotę stroju gościa. Uznał w duchu, że na całym świecie nie znalazłoby się chyba dziesięciu dżentelmenów, którzy potrafiliby nosić się tak dobrze, jak najstarszy wnuk jego chlebowdawczyni.

– Jaśnie pani jest w swoim prywatnym salonie, proszę pana – obwieścił, odbierając pelerynę i układając ją z szacunkiem na przedramieniu. – Udam się na górę i poinformuję o pańskim przybyciu.

– Oszczędź sobie fatygi, Clegg, sam się zaanonsuję. – Surową twarz Marcusa rozjaśnił rzadko na niej goszczący uśmiech. – Nie lubię, kiedy stawia się mężczyznę w niezręcznej sytuacji, uchronię cię więc przed tyradami i pytaniami, dlaczego przez kilka miesięcy nie uznałem za stosowne złożyć wizyty.

– Jak pan sobie życzy. – Kamerdyner odpowiedział śmiertelnie poważnym tonem, choć lekkie wykrzywienie ust zdradziło jego rozbawienie. – Każę tymczasem przygotować dla pana pokój.

– Dziękuję, Clegg. Dopilnuj, żeby mój stajenny dostał wszystko, czego potrzebuje.

Po pokonaniu schodów Marcus ruszył w prawo, wąskim przejściem prowadzącym do prywatnych pomieszczeń swojej babki. Zapukał i, nie czekając na odpowiedź, natychmiast wkroczył do pokoju, zastając hrabinę wdowę usadowioną w fotelu przy kominku, z pledem i otwartą książką na kolanach.

– Czy to jakiś gość, Clegg? – zapytała, nie odwracając się nawet, by sprawdzić, kto się pojawił w drzwiach.

– Nie mogę wprost wyrazić swojej satysfakcji z tego, że masz nadal wspaniały słuch, babciu.

– Ha! Ravenhurst! – Zmierzyła srogim spojrzeniem ulubionego wnuka, zmierzającego zdecydowanie w jej kierunku.

– Moje oczy nie widziały cię od dwunastu miesięcy. Zaczęłam już myśleć, że umarłeś – poinformowała obcesowo.

– Ujmując rzecz ściślej, od trzech miesięcy. – Kiedy z niewinną miną całował ją na powitanie w policzek, w jego ciemnych oczach błysnęła diabelska iskierka. – Ponadto, co zapewne stwierdziłaś już z radością, jestem nadal zdrowy na ciele i umyśle.

Odpowiedziała z szelmowskim chichotem:

– Ciało na pewno cię nie zawiedzie, Ravenhurst. Jesteś w tej rodzinie zdecydowanie najlepszym okazem męskości. Nie cechuje cię wprawdzie uroda, o której warto by choćby

napomknąć – kontynuowała z brutalną szczerością, osłabiając nieco wymowę wcześniejszego komplementu – ale się nie przejmuj. Nie każda kobieta da się zwieść urodziwą twarzą.

Stanął tyłem do kominka, ogrzewając poły surduta; z leniwą czułością skierował spojrzenie w dół, na hrabinę. Poza tym, że babka chodząc, korzystała z hebanowej laski i miała siwe włosy skryte teraz pod uroczym koronkowym czepkiem, nic nie zdradzało, że ma już siedemdziesiąt pięć lat.

Jej skóra zachowała gładkość, szare oczy spoglądały z ożywieniem, a umysł, ku konsternacji jej najstarszego syna i dotkliwemu zakłopotaniu jego żony, nadal zachował bystrość, język zaś złośliwość. Wielu truchlało przed jej otwartością i uszczypliwymi uwagami, jednak nie Ravenhurst. Jego babka zaliczała się do nielicznej grupy osób, które podziwiał i wielbił.

– Nigdy nie aspirowałem do miana Adonisa, babciu.

– Bardzo słusznie. To, jak wygląda człowiek bogaty niczym krezus, nie ma większego znaczenia dla szanujących się dam w wieku sposobnym do zamążpójścia.

– Nie jestem aż tak bogaty – zaprotestował.

– Nie próbuj mydlić mi oczu! Jesteś jednym z największych bogaczy, stąpających po tej ziemi – Uniosła głowę i wpatrywała się w niego w milczeniu, aż wreszcie rzuciła: – Jak długo zamierzasz tak sterczeć, ogrzewając tyłek przy moim kominku, chłopcze? Idź, naley sobie kieliszek madery. Jest z piwnicy Henry’ego. To jedyny przejaw inteligencji, jaki odkryłam u swojego najstarszego syna: naprawdę potrafi wybrać wino. Skoro już się tym zajmujesz, naley także dla mnie.

Marcus posłusznie ruszył do stolika, na którym dostrzegł karafkę.

– Ostatnio kiedy cię odwiedziłem, dowiedziałem się, że doktor Pringle powiedział, iż wolno ci wypijać tylko jeden mały kieliszek wina do wieczornego posiłku.

– Niech zaraza wyduśi wszystkich lekarzy! – zawołała bezlitośnie starsza pani. – Cóż może wiedzieć ten głupiec? Jeśli sądzisz, że o tej porze będę sobie psuła żołądek herbatą, to się grubo mylisz!

Wiedząc na podstawie wieloletniego doświadczenia, że dalsze protesty i tak nic by nie dały, Marcus sumiennie napełnił dwa kieliszki i wręczył jeden poirytowanej babce, po czym opadł na fotel po drugiej stronie kominka. Kiedy spróbował wybornej madery i usadowił się wygodniej, zapytał grzecznie, czy hrabia Styne przebywa w rezydencji.

– Nie. – Hrabina wdowa udzieliła odpowiedzi nie bez satysfakcji. – Zabrał tę swoją żonę z twarzą jak serwatka do Kentu w odwiedziny do jej matki. Nie spodziewaj się ich w ciągu tygodnia, a przy odrobinie szczęścia dwóch. Czy chciałeś się z nim zobaczyć?

– Nie mogę sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek wyraził pragnienie ujrzenia mojego szacownego wuja Henry’ego – odparł beznamietnie, wywołując tym znaczne rozbawienie babki. – Uważam jednak, że powinien coś zrobić z roślinami wokół domu. Przez te drzewa we wnętrzu jest cholernie ponuro, babciu. W ogóle cały teren to hańba. Nie ma tu nic ładnego.

– Byłabym ci wdzięczna za niewściubianie nosa w nie swoje sprawy, Marcus! Dopóki ja mieszkam w Dower House, do-

póty żadne z tych drzew nie zostanie ścięte. Zapewniają mi osłonę przed wścibskimi spojrzeniami z pałacu. A Wilkins wkrótce uporządkuje ogród, gdy tylko pozwoli mu na to reumatyzm.

Rodzinne gniazdo hrabiego Styne zajmowało środek ogromnego parku, około ćwierć mili od Dower House. Ktoś, kto pragnąłby szpiegować stamtąd hrabinę wdowę, musiałby doprawdy mieć sokoli wzrok. Marcus zdawał sobie jednak sprawę, że także w tym punkcie spór byłby stratą czasu, zmienił więc temat, wypytując grzecznie, acz z wyraźnym brakiem zainteresowania, o zdrowie pozostałych członków rodziny.

Ponieważ hrabina wdowa uznała za stosowne obdarzyć zmarłego hrabiego aż sześcioma dowodami swoich uczuć, upłynęło nieco czasu, zanim skończyła narzekać na piątkę pozostałych dzieci i ich liczne potomstwo.

– Agnes była moim pierwszym kurczątkiem i ukochanym, Ravenhurst, nigdy nie robiłam z tego sekretu. Twoja matka była zdecydowanie najlepsza z nich wszystkich.

– Może nie jestem bezstronny, ale też tak uważam – odpowiedział z rzadką u niego nutą czułości w głosie.

– Nigdy nie sądziłam, że przeżyję którekolwiek z moich dzieci. – Smutno pokręciła głową. – I to właśnie moją małą Agnes! Chyba nigdy nie doszła do siebie po śmierci twojego ojca. Stanowili wyjątkową parę. Pobrali się z miłości.

Nie odpowiedział.

Po dłuższym milczeniu i głębokiej zadumie nad stratą, jaką poniosła przed sześcioma laty i po której dotąd się nie otrząsnęła, hrabina uniosła wreszcie głowę i posłała pytające spojrzenie jednemu potomkowi swojego ukochanego dziecka.

Ciekawiło ją, co skłoniło Marcusa do złożenia jej niespodziewanej wizyty.

– Nie chciałem, byś odkryła, że przejeżdżałem niemal pod twoimi drzwiami i nie zatrzymałem się – wyjaśnił. – Udaję się do Somerset.

– Tak? A przy okazji zamierzasz odwiedzić tę swoją podopieczną w Bath? Dziwne, właśnie niedawno o niej myślałam. Agnes i jej matka bardzo się przyjaźniły.

Kształtna męska dłoń, unosząca kieliszek do ust, znieruchomiała w pół drogi.

– Nie. Nie miałem takiego zamiaru.

Nieznaczna zmiana tonu głosu Marcusa nie uszła uwagi jego babki. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się badawczo we wnuka, aż wreszcie zapytała surowo:

– Nigdy nie odwiedzisz tego dziecka, Ravenhurst?

Odstawił kieliszek na stolik umieszczony wygodnie z boku fotela, zerwał się na nogi i znowu stanął tyłem do kominka.

– Ona jest pod dobrą opieką – odparł tonem graniczącym z opryskliwością. – Umieściłem ją w seminarium w Bath, a potem zainstalowałem kuzynkę Harriet w starym domu mamy przy Upper Camden Place, żeby zajęła się dziewczyną. Co kwartał wypłacam jej pieniądze na życie. Ma wszystko, czego potrzebuje; mój sekretarz pilnuje tych spraw.

Babka nadal spoglądała z wyrzutem; Marcus czuł, że wyjaśnienia jej nie przekonały.

– Cóż jeszcze miałbym uczynić? – spytał. – Nic nie wiem o dziewczynach w wieku szkolnym.

– Szkolnym? – powtórzyła. – Czy twój umysł szwankuje, Marcus? Sarah Pennington rzeczywiście uczęszczała kiedyś

do szkoły, ale jej matka wpadła pod ten rozpędzony powóz niecałe cztery miesiące po tym, kiedy twoja droga mama od nas odeszła. Dziewczyzna musi mieć teraz co najmniej dziewiętnaście lat.

– Tak? I cóż z tego?

Wpatrywała się w niego z widoczną złością.

– To córka chrzestna Agnes, Marcus. Nie sądzę, by oczekiwanie, że poświęcisz nieco uwagi jej przyszłości, stanowiło przesadę. Dlaczego, na przykład, nie zafundować jej wyjazdu do Londynu w sezonie? Bath jest w porządku i wiem, że droga Agnes wolała je od Londynu, Sarah jednak z pewnością byłoby łatwiej znaleźć stosownego kandydata na męża w stolicy. A jeśli przypomina matkę, spodziewam się, że jest bardzo ładna. Otrzymuje przynajmniej wystarczające środki?

– Nie jest dziedziczką, jeśli to masz na myśli, lecz pobiera uposażenie całkiem nie do pogardzenia.

– No to jesteśmy w domu! Porozmawiam z twoją ciotką Henriettą, kiedy wróci z Kentu. Wiosną zabiera do Londynu twoją kuzynkę Sopię, nic nie stoi więc na przeszkodzie, by zajęła się również Sarah. Och, mogę się zresztą sama podjąć funkcji jej przyzwoitki.

– Nie ma potrzeby, żebyś wyjeżdżała – odparł niemal obojętnie. – Jeśli postanowię sfinansować sezon towarzyski Sarah Pennington, a jeszcze nie podjąłem decyzji, Harriet się nią zajmie, przecież za to jej płacę.

– Phi! Ta głupia gęś! – zadrwiła hrabina. – Jeśli nie zachowasz ostrożności, Ravenhurst, będziesz ją utrzymywał do końca życia. Wiesz przecież, że się hazardowała i doprowadziła swojego męża niemal do ruiny. – Wpatrywała się z namy-

ślem w ogień za plecami wnuka. – Sądzę jednak, że nie miałeś wtedy wyboru, poza, rzecz jasna, skorzystaniem z pomocy kuzynki. Ja sama chciałabym uczynić coś więcej, ale... wkrótce po śmierci Agnes... byłabym kiepskim towarzystwem dla dziecka.

Wyraz czułości zastąpił w jej oczach rozdrażnienie.

– Uwierz mi, babciu, wyrzuty sumienia są tu nie na miejscu. Sarah ma się wystarczająco dobrze. Latami otrzymywałam niezwykle długie i przeraźliwie nudne listy od kuzynki Harriet. Znam sytuację i nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. A sezon towarzyski? – Przez chwilę milczał, zamysłony. – Oczywiście nie sprzeciwiam się temu pomysłowi, dużo jednak zależy od okoliczności.

– Och? – Starsza pani spojrzała kpiąco na wnuka. – Jakich okoliczności?

– Jest bardzo prawdopodobne, co cię z pewnością ucieszy, że w nieodległej przyszłości mnie samego skrepują małżeńskie pęta – wyznał Marcus.

– Najwyższy czas, żebyś urządził u siebie pokój dziecienny, Ravenhurst! – Tylko błysk w szarych oczach zdradził, że nowina ją uradowała. – Któż jest szczęśliwą wybranką? Czy ją znam?

– Być może. To najstarsza córka Bamforda. Była zaręczona z moim przyjacielem Charlesem Templetonem. Jeśli pamiętasz, zginął parę lat temu w wypadku jeździeckim, kilka tygodni przed planowanym ślubem. Spadł z konia i skręcił sobie kark.

– Tak, pamiętam wypadek. Nie przypominam sobie jednak tej dziewczyny. Ładna?

– Ładna? – powtórzył Marcus. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w wymaglinowany punkt na ścianie, jakby z trudem przywoływał z pamięci obraz przyszłej żony. – Nie, tak bym jej nie określił. Jest dość przystojna, pewna siebie i powściągliwa. Nie uważam tego za wadę. Ma dwadzieścia sześć lat. Nie pierwszej młodości, rozumiesz, ale nie odpowiadałaby mi młoda panienka, oczekująca, że będę nieustannie wokół niej tańczył. Znamy się na tyle długo, by mieć pewność, że będzie nam razem dobrze. Tak – kontynuował, jakby chciał przekonać samego siebie – Celia Bamford to idealna kandydatka na żonę. Wie, czego się od niej oczekuje. A zresztą, kiedy obdarzy mnie synem lub dwoma, nie będzie powodu, żebyśmy mieli się często widywać.

Przemawiał tak beznamiętnie, jakby wybrał przyszłą pannę młodą z rozwagą stosowną przy kupnie klaczy rozplodowej. Przerażona hrabina obserwowała w milczeniu ulubionego wnuka. Radość, która ogarnęła ją po wzmiance o zamierzonym związku, opuściła ją natychmiast.

– Kochasz ją? – zapytała z nienaturalną łagodnością.

– Kocham? – Zaciśnięte usta wykrzywił cyniczny uśmiech.

– Nie szukam wybujałych emocji. Nauczyłem się, babciu, że większość przedstawicielek twojej płci płonie miłością zwłaszcza wtedy, gdy rozluźniam rzemyk mojej sakiewki. Nie, wystarczy wzajemny szacunek.

W przeciwieństwie do babki, która w nocy długo nie mogła zasnąć i zdrzemnęła się nad ranem, Marcus wstał wczesnym rankiem. Napisał krótki pożegnalny liścik i wyruszył w drogę do Somerset.

Wiatr osłabł i dzień był słoneczny, choć bardzo zimny. Podobnie jak ich właściciela, siwki cechowała siła i zdrowie; osiągnęły rozwidlenie drogi do Trowbridge w dobrym czasie. Ravenhurst, ku zdumieniu stajennego, nie zjechał jednak na ten trakt, lecz podążył dalej, w kierunku Bath.

Stajenny wiedział, że jego pan na pewno nie pomylił dróg; przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu dżentelmena nigdy nie pomijało niczego. Zastanawiał się przez chwilę; wiedział, że cel ich podróży znajduje się o kilka mil na wschód od Wells. Wreszcie postanowił zapytać:

– Czy nie zauważył pan drogowskazu? Na Trowbridge należało zjechać w lewo.

– Zauważyłem, Sutton, postanowiłem jednak wybrać okrężną drogę.

Wiele to nie wyjaśniało, jednak stajennemu, przyzwyczajonemu do szorstkości pracodawcy, musiało wystarczyć.

Pan Ravenhurst słyszał w wytwornym towarzystwie z ostrych uwag i otwartych wypowiedzi – cech bez wątpienia odziedziczonych po hrabinie wdowie. Ci jednak, którzy go bliżej znali, wiedzieli, że jest człowiekiem uczciwym i honorowym. Solidna osoba, na której można polegać i do której zwracano się w sytuacjach kryzysowych.

Cała służba była mu bardzo oddana, i to nie bez przyczyny. Po śmierci ojca okazał się liczącym się z ludźmi, dbającym o nich panem, który w zamian za dobrą pracę i lojalność zapewniał pracownikom dobrobyt. Zirytował się więc ogromnie, gdy babka skrytykowała coś, co uznała za niewypełnienie przez niego obowiązku, choć później przyznał w duchu, że uwagi starszej pani nie są pozbawione podstaw.

Kiedy skończył dwadzieścia sześć lat, znalazł się w niegodnej pozazdrosczenia sytuacji – został opiekunem dziewczyny, jeszcze uczennicy. Szybko uporał się z tym problemem, podejmując swoim zwyczajem stanowcze działania. Poprosił o pomoc niedawno owdowiałą daleką kuzynkę Harriet Fairchild. Zamieszkała w ostatniej siedzibie jego matki w Bath, by zajmować się osieroconą Sarah Pennington. Natychmiast niemal zapomniał o istnieniu tego dziecka, jeśli nie liczyć pobieżnej lektury przeraźliwie nudnych listów kuzynki.

Z bardzo nielicznymi wyjątkami pogardzał całym gatunkiem kobiet. Nie postępował prostacko i nigdy nie wprawiłby rozmyślnie w zakłopotanie żadnej przedstawicielki płci pięknej, był jednak prostolinijny i nie miał cierpliwości do fałszywej galanterii.

Jego uszczypliwe uwagi i nachmurzona mina odstraszyły już wiele panien debutantek, zmuszając je do ucieczki pod skrzydła dumnych mamusí. Irytowały go panińskie wapory i migreny, a łzy rzadko poruszały. Dlaczegoż więc miałby niańczyć jakąś dziewczynę?

Nie wynikłoby z tego nic dobrego, powiedział sobie. To, że trzyma się z daleka i do niczego nie wtrąca, leży w najlepszym interesie Sarah Pennington. Rozpogodził się. Zdawał sobie sprawę, że mógłby jednak zadać sobie trud i napisać od czasu do czasu do list. Także od jednej czy dwóch wizyt z pewnością korona z głowy by mu nie spadła.

Gryzło go sumienie. Rzadkie, nieznanne uczucie, z jakim nigdy dotąd nie musiał się borykać. Z tego właśnie powodu,

gdy zatrzymał siwki przed pewnym domem w Upper Camden Place, nie tryskał humorem.

Polecił stajennemu odprowadzić konie, pokonał kamienne stopnie i energicznie zapukał do frontowych drzwi. Młoda służąca, która je otworzyła, na widok srogiego spojrzenia mężczyzny wykrztusiła nerwowo, że jej pani nie przyjmuje już dziś wizyt.

– Och, doprawdy? – wycedził, po czym niezaproszony wkroczył do holu. – No cóż, mnie z pewnością musi przyjąć. Powiedz, że przybył Ravenhurst.

Dziewczyna zamknęła drzwi i zniknęła w pokoju z prawej strony. Marcus, niecierpliwie przytupujący wypolerowanym butem, usłyszał szmer głosów, po czym powietrze przeciął ostry, wysoki pisk.

Nie czekając dłużej, ruszył do pokoju, w którym zniknęła służąca, i ujrzał kuzynkę omdlałą na szezlongu. Służąca podtykała jej pod nos nadpalone pióra, a jakaś kobieta w średnim wieku, w twarzowej granatowej sukni, klęczała obok na podłodze i przemawiała do niej uspokajająco. Kuzynka zerknęła na niego i zalała się łzami.

– Wielkie nieba, Harriet! Co ci się stało?

– Ty? Tutaj? I to właśnie dzisiaj – usłyszał odpowiedź zza koronkowego skraju wytwornej chusteczki. – Nie ma, Ravenhurst, uciekła! Och, to złe, niewdzięczne dziecko. Jak mogła mi to zrobić? Po tym wszystkim, co dla niej uczyniłam!

– Tłumaczyłam już pani, że Sarah nie uciekła.

Tę uwagę wygłosiła klęcząca na podłodze kobieta. Obrzuciła spojrzeniem inteligentnych szarych oczu wysokiego męż-

czynę. Natychmiast zorientowała się, że dżentelmen z trudem nad sobą panuje, i zerwała się na nogi.

– Z pewnością pan jest opiekunem Sarah. Czy mogę się przedstawić? Emily Stanton. – Wyciągnęła rękę i poczuła ciepły, mocny uścisk. – Chyba powinniśmy przejść do innego pokoju.

Marcus zerknął jeszcze z ukosa na łkającą kuzynkę i ruszył za damą. Przecięli hol i zatrzymali się w saloniku z oknami od ulicy.

– Czy prawidłowo zrozumiałem dziwną wypowiedź mojej znekanej krewnej? Nasza podopieczna uciekła?

Pani Stanton przyglądała mu się z uwagą.

– A czy to by pana zmartwiło?

– Z całą pewnością tak! Jest córką chrzestną mojej matki. Dopuszczałbym się zaniedbania, gdybym pozwolił jej wpaść w łapy jakiegoś łowcy posagów.

– Posagów – powtórzyła dama z nieskrywanym zdumieniem. – Czy próbuje mi pan powiedzieć, że Sarah ma posag?

Ciemne brwi skoczyły w górę, by rozmówczyni zrozumiała, że ich właściciel uznał pytanie za impertynenckie.

– Jest pani zdziwiona? Dlaczego pani w to wątpi?

– Dlaczego, dobre sobie – mruknęła.

Bez trudu dojrzał na jej twarzy wyraz konsternacji. Poprosił grzecznie, by usiadła.

– Może opowiedziałaby mi pani, co się tu wydarzyło. I jeśli jest pani w stanie, oświeciła co do miejsca pobytu mojej wychowanki?

– Zapewniam pana, panie Ravenhurst, że to nie Sarah uciekła, lecz moja córka.

Znów uniósł brwi, tym razem w wyrazie zdziwienia.

– Proszę wybaczyć, ale nie wydaje się pani nadmiernie zadowolona.

Uśmiechnęła się słabo, słysząc jego suchy ton.

– Rzeczywiście, nie jestem zmartwiona – przyznała szczerze. – Moja córka Clarissa i kapitan James Fenshaw znajdują się od dziecka. Jego rodzina ma w Devonshire posiadłość przylegającą do naszej. Utrzymywaliśmy z sąsiadami niezwykle serdeczne stosunki, dopóki mój mąż i pan Fenshaw nie pokłócili się o symboliczny skrawek ziemi. Po tym niefortunnym epizodzie mąż zabronił Clarissie wszelkich kontaktów z Jamesem. Posunął się tak daleko, że biednemu dziecku nie wolno nawet do niego napisać. – Na moment urwała, w zamyśleniu zawijając wokół palca wiązadło torebki. – Kilka tygodni temu James wrócił z hiszpańskiej wojny, ranny. Gdy tylko wydobrzył, udał się z matką do Bath, żeby skorzystać z leczniczych wód, rozumie pan. – Marcus dojrzał zdradzające rozgoryczenie lekkie skrzywienie ust. – Ja nie dałam się zwieść nawet przez chwilę. Zaprzyjaźnił się natychmiast z pańską podopieczną i zaczął często bywać w tym domu, podobnie jak moja córka.

– Czy próbuje mi pani powiedzieć, że moja podopieczna aktywnie zachęcała do potajemnych spotkań pani córkę i tego człowieka?

Pani Stanton wytrzymała z łatwością oskarżycielskie spojrzenie ciemnych oczu.

– Tak, zachęcała. Sarah i moja córka bardzo się przyjaźnią, od kiedy uczęszczały razem do seminarium. Właściwie są dla siebie jak siostry. Pańska podopieczna wielokrotnie gościła

u nas w Devonshire. Przepadam za nią. To bardzo inteligentna i czarująca dziewczyna.

– Zważywszy na jej udział w tej sprawie, okazuje pani wielkoduszność, skoro nadal tak pani uważa. – Zerknął na zegar na gzymsie kominka. – Czy życzy sobie pani, żebym wyruszył w pościg?

Nieznacznie zmarszczyła brwi i wstała. Mierzyła go bawczym spojrzeniem.

– Zrobiłby pan to, gdybym poprosiła?

– Jestem na pani usługi. Wystarczy jedno pani słowo – zapewnił.

– Nie, nie życzę sobie, żeby ich zatrzymano – odparła, czym wprawiła Marcusa w zdziwienie. Zbliżyła się do okna i ujrzała stajennego, oprowadzającego parę pięknych koni w uprzęży. – Musi mnie pan uważać za wyrodną matkę, ale mam nadzieję, pragnę całym sercem, żeby dotarli do granicy. Próba rozdzielenia ich przez mojego męża była okrutna i nieuzasadniona. Doskonale do siebie pasują i wiem, że James będzie dobry dla Clarissy. Ja, niestety, jestem związana stanowiskiem męża. Zmiana sytuacji bardzo mnie uradowała. Muszę przede wszystkim odwiedzić panią Fenshaw i sprawdzić, czy uda mi się załagodzić sytuację w ich domu. W przeciwieństwie do naszych mężów, pozostajemy w przyjaznych stosunkach i wiem, że ona podzieli moje zdanie. Oczywiście napiszę do męża i poinformuję go o wszystkim. Jeśli jest na tyle głupi, żeby ścigać tę parę... No cóż, niech tak się stanie. – Odwróciła się od okna. – Przypuszczam, że to wszystko mało pana interesuje, panie Ravenhurst. Interesuje pana tylko Sarah.

– Może pani traktuje lekko jej udział w tym zdarzeniu, ale

ja nie. Powiem tej młodej damie parę słów do słuchu, kiedy tylko wróci – obwieścił złowieszczo.

– Ale... – wyraz twarzy kobiety zdradzał zdumienie – Sarah tu nie wróci. Ona także opuściła Bath.

– Co takiego?! – krzyknął zaskoczony. – Czy chce mi pani powiedzieć, że ona zamierza towarzyszyć tej nieszczęsnej parze w ucieczce do granicy?

Ku jego krańcowej irytacji, pani Stanton serdecznie się roześmiała.

– Proszę mi wybaczyć – przeprosiła po chwili. – Najwidoczniej nie zna pan dobrze swojej podopiecznej. Czego jak czego, ale tego jestem pewna. Oczywiście nie uciekła z nimi.

– Zatem dokąd się, u diabła, udała? – zapytał Marcus, nie przebierając w słowach.

Ponieważ jej męża również cechowała krewkość, pani Stanton nie żachnęła się na mocny język, lecz ponownie zmierzyła mężczyznę wzrokiem.

– Zanim odpowiem, powinnam zadać panu pytanie. Dlaczego po sześciu latach wpadło panu nagle do głowy się tu zjawić? – Uśmiechnęła się na wyniosłe spojrzenie, jakim jej odpowiedział. – Tak, naturalnie, uważa pan, że jestem imperyjencka, i zastanawia się, coż mnie to może obchodzić. Jak już wspomniałam, bardzo lubię Sarah i oświadczam szczerze, że nie pomogę panu ustalić miejsca jej pobytu, jeśli pan zamierza jedynie skarcić ją za udział w wyprawie mojej córki.

– Zapewniam panią, że przybyłem tu po to, by zapytać, czy moja podopieczna zechciałaby uczestniczyć w londyńskim sezonie towarzyskim.

– Rozumiem. – Pani Stanton po raz kolejny zmierzyła go

ważnym spojrzeniem. – Sądzę, że jest wiele kwestii wymagających zbadania – rzuciła w końcu nieco zagadkowo – i chyba panu pomogę.

– Czy pani wie, dokąd się udała moja podopieczna? I dlaczego, jeśli nie z obawy przed następstwami udziału w ucieczce pani córki, uznała za konieczne opuścić ten dom?

– Sądzę, że rozumiem w pełni przyczyny opuszczenia przez nią tego miejsca. Pozostawanie tutaj po wyjeździe mojej córki nie dostarczałoby jej wielu radości. Nie jestem jednak plotkarką. Musi pan poznać prawdę od samej Sarah. Dokąd się udała? Obawiam się, że nie uznała za stosowne mi zaufać. Żałuję, że nie mogłam zrobić dla niej czegoś więcej, ale... – Westchnęła z żalem. – Sarah zostawiła listy, jeden do pańskiej kuzynki, drugi do mnie, w żadnym jednak nie ujawniła, dokąd zamierza się udać. W liście do mnie prosiła tylko o wybaczenie jej udziału w ucieczce przyjaciółki. Niemądre dziecko – kontynuowała lekko łamiącym się głosem. – Jakbym ją winiła. – Urwała, żeby się opanować. – Dowiedziałam się już, że dwie panie w towarzystwie jednego dżentelmena opuściły miasto wczesnym rankiem wynajętym powozem. Jedną z nich była moja córka, a druga, sądząc z opisu, to niewątpliwie Sarah. Sądzę, że poprosiła moją córkę o podwiezienie do drogi Bristol – Londyn, skąd, jak szczerze wierzę, zamierza wyruszyć do Hertfordshire.

Marcus wpatrywał się z niedowierzaniem w panią Stanton.

– Po cóż, u diabła... u licha, ona się tam wybiera?

Uśmiechnęła się krzywo.

– Być może, pan nie pamięta, że zanim został pan opiekunem Sarah, zajmowała się nią niejaka panna Martha Trent, zatrudniona chyba jako guwernantka. Były sobie bardzo bliskie.

Kiedy zrezygnował pan z jej usług, znalazła w Hertfordshire posadę guwernantki dwóch małych dziewczynek, których matka zmarła. Później wyszła za mąż za swojego pracodawcę pana Alcotta. W zeszłym roku odwiedziła Bath, a ja nigdy nie widziałam Sarah tak szczęśliwej. Podczas jej pobytu usłyszałam niejednokrotnie, jak pani Alcott powtarza, że marzy o tym, by Sarah zamieszkała w jej domu. Przypuszczam, że właśnie to postanowiła uczynić.

– Czy zna pani adres pana Alcotta?

– Niestety, nie. Wiem jednak, że mieszkają niedaleko St Albans. Pan Alcott to właściciel dużej posiadłości, znany w tamtych stronach. Jestem pewna, że bez trudu pan ich odnajdzie.

– Dziękuję za pomoc, pani Stanton. Proszę mi wybaczyć, ale teraz panią opuszczę. Muszę niezwłocznie wyruszyć na poszukiwanie podopiecznej.

– Proszę się mną nie przejmować. Zostanę tu jeszcze trochę z pańską kuzynką. – Zatrzymała go w drodze do drzwi, położyła mu dłoń na ramieniu i zajrzała w zatroskane oczy.

– Przez całe lata uważałam, że jako opiekun zaniedbuje pan swoje obowiązki. Teraz zaczynam sądzić, że się myliłam. Pańska podopieczna jest zaradną młodą osobką, ale nie uspokoje się, dopóki jej pan nie odnajdzie.

– Zapewniam panią, że odnajdę!

– Teraz, kiedy pana poznałam, panie Ravenhurst, nie wątpię. Ale... ale błagam, niech jej pan nie sprowadza do tego domu. Jeśli nie znajdzie pan innego stosownego miejsca, zapraszam do siebie.

Do tego nie chciał się zobowiązać, lecz odparł:

– Proszę się nie niepokoić. Na pewno nie zaniedbam po-

nownie swoich obowiązków. Coś skłoniło moją podopieczną do opuszczenia tego domu. Dlaczego, u licha, nie napisała do mnie, skoro była tu nieszczęśliwa? Nie wiem, ale zamierzam to ustalić.

Pani Stanton, obserwując, jak pan Ravenhurst bierze kapelusz i rękawiczki ze stolika w holu, poczuła niewysłowioną ulgę. Jak to dobrze, że jej ukochanej Sarah będzie szukał ten najwyraźniej zatroskany jej losem dżentelmen.

Uczucie ulgi na pewno opuściłoby panią Stanton, gdyby znalazła się jakimś cudem na dziedzińcu pewnej gospody, niecałe piętnaście minut później, i zobaczyła, jak rzeczony dżentelmen wkracza do środka z oczami miotającymi pioruny.

Właściciel zakładu, sumienny, ciężko pracujący człowiek, własnym wysiłkiem uczynił gospodę najlepszą w mieście. Przed poślubieniem przed sześcioma laty córki poprzedniego gospodarza pracował od dziecka w majątku Ravenhursta. Był oddany rodzinie, jednak po nieoczekiwanej śmierci swojej pani postanowił zająć się czymś nowym i zapomnieć o przeszłości.

Zmagał się właśnie mężnie z dużą baryłką piwa, kiedy usłyszał podniesiony głos, dochodzący z baru. Awanturowanie się w gospodzie było czymś, czego nie tolerował i co nierzadko zwalczał prostym sposobem, wyrzucając niesfornych klientów za drzwi. Przerwał pracę i ruszył zdecydowanie do baru. W progu zamarł; wojowniczy nastrój nagle go opuścił.

– Pan... pan Marcus! – Ucisnął gorąco wyciągniętą na powitanie rękę Ravenhursta. – Nie widziałem pana od... no cóż, od tamtego smutnego zdarzenia. Jak się szanownemu panu wiedzie?

– Dziękuję, John, wystarczająco dobrze. Potrzebuję jednak twojej pomocy.

– Wszystko, czego pan zażąda, przecież pan wie.

– Zamierzałem udać się do Wells, musiałem jednak zmienić plany. Czy mógłbyś pożyczyć mi parę świeżych koni i zająć się moimi siwkami do czasu, kiedy ktoś je odbierze?

– Oczywiście, proszę pana. Dam panu moje gniadosze. Nie powierzam ich nikomu, rozumie pan, ale wiem, że z panem będą bezpieczne.

Wyszli na dziedziniec. Podczas gdy chłopak stajenny zaprzęgał gniadosze, Marcus zajrzał do stajni z długim rzędem boksów. Choć gospoda nie oferowała wymiany koni, niektórzy mieszkańcy Bath trzymali tu swoje zwierzęta, wiedząc, że znajdują się pod dobrą opieką.

– Który wierzchowiec należy do mojej podopiecznej, John?

– zapytał nagle Marcus.

Jego oczy spoczęły na szczególnie pięknej jabłkowej klaczy. Kiedy otrzymał od kuzynki list z prośbą o konia dla wychowanicy, nie pozostawił sprawy swojemu sprawnemu sekretarzowi, lecz załatwił ją osobiście.

Napisał do kuzynki, polecając jej, by szukając odpowiedniego wierzchowca, skorzystała z pomocy Johna. Uznał cenę wierzchowca za wygórowaną, podobnie jak cały koszt konnych przejażdżek, nie zaprotestował jednak i nawet podwyższył sumę wypłacaną co kwartał Sarah, by pokryć koszt stajni.

– Czy to ta klacz? – dodał.

– Nie, proszę pana. Panna Pennington nie przechowuje tu konia. W gruncie rzeczy – gospodarz podrapał się w głowę

– nie widziałem nigdy, żeby jeździła konno. Wiem jednak, że właściciel tej klaczy zamierza ją sprzedać. Czy jest pan zainteresowany?

Marcus nie odpowiedział. Patrzył z namysłem na byłego stajennego.

– Czy znasz moją podopieczną, John?

– No tak, proszę pana. Naturalnie ona tu nie przychodzi, ale widuję ją w mieście. Moja żona zna ją dość dobrze, mówi że to urocza dziewczyna. Nie wynosi się nad innych, chętnie zamienia z żoną parę słów, kiedy spotkają się na zakupach.

– Zakupy? – powtórzył Marcus, nie kryjąc zdumienia. – Przecież moja kuzynka ma dość służących, by...

Nagle urwał. Srogi grymas ustąpił dopiero wtedy, gdy wraz z gospodarzem opuszczali stajnię.

– Nie podoba mi się niebo, proszę pana – zauważył John, spoglądając na zachód, gdzie piętrzyły się ciemne chmury. – Wygląda na to, że czeka nas bardzo niedobra pogoda. Mam nadzieję, że pańska podróż nie okaże się zbyt długa.

– Ja także! – odpowiedział z werwą Marcus, zajmując w bryczce miejsce obok stajennego. – Zwrócę gniadosze, jak tylko będę mógł. Jeszcze raz dziękuję.

Z tymi słowami ruszył.

Pożyczona para nie dorównywała z pewnością siwkom, zwierzęta były jednak silne i Marcus dotarł wkrótce do drogi Londyn – Bristol. Wiedząc, że Bath to siedlisko plotek, nie ujawnił właścicielowi gospody celu podróży, wyjaśnił jednak stajennemu przyczynę zmiany planów.

Zatroskany Sutton zerknął na swojego pana, gdy na ziemię spadły pierwsze płatki śniegu.